

# Tadeusz Pini

---

## [Odpowiedź na powyższe wywody...]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 517-518

---

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

się także, że znam tamtejsze stosunki niedokładnie. Chodziłem do szkół w Galicyi a co mówię, to słyszałem na własne uszy. Jeżeli dziś p. Pini jako profesor gimnazjalny prostuje te fałszywe, cześć mu! Ale te sądy były powszechne; stwierdza to Chmielowski, stwierdza to wreszcie fatalnie egzemplarz »Katechizmu«, który trzymam w ręku; albowiem pod tytułem, kończącym się na słowach »przez Filareta Prawdoskiego« jakaś ręka dopisała: »zabójcę ojczyzny, bo skutkiem tego katechizmu była rzeź szlachty w Galicyi«.

Pan Pini przypuszcza, że Słowacki nie znał »Prawd«. Mógł je być znać i na pewno nie przypuszczać że tak potworne zarzuty mogą być przeciwko nim wymierzone. Wykazałem, że Krasiński nie różni się właściwie z Kamińskim w poglądach na potrzebę uwłaszczenia i ruchu, ale ubodła go krytyka szlachty, ubodła go twarda dyscyplina wojskowa, ubodło go to, co się przedewszystkiem tak do tego stosować może: rozdźwięk pomiędzy marzeniem, a rzeczywistością.

Szkoda, że p. Pini nie zachował należytego spokoju, gdyż byłby mi wykazał cały szereg błędów lub »nieprecyzyjnych« określeń co ja teraz sam uczynić muszę w imię dobra publicznego, a korzystając z nadarzonej sposobności.

Na str. 7 piszę: »Duchem ożywiającym martwe ciało narodu jest szlachta«; powinienem był napisać »dusza«, gdyż Krasiński wyraźnie odróżnia ciało, duszę i ducha (»Dusza żywa z żywym ciałem — z tego ślubu jeden duch«).

Na str. 11 źle napisałem: »szlachta jest klasą przegniłą do dna«. Tego »Katechizm« nie twierdzi; jest to stylizacya bardzo nieogłędna.

Na str. 10 źle piszę. »Idee Centralizacyi były poprostu ideami Konstytucyi 3 go maja, a pod względem praktycznym szły nawet dalej«. To należałoby zupełnie inaczej sformułować.

Na str. 11 piszę mylnie: »Centralizacya nie miała z tym »Katechizmem« nic wspólnego«. Przeciwnie, cały duch Centralizacyi objawia się w nim.

Poprzestaję na tem. Jeżeli się okaże potrzeba drugiego wydania, opracuję rzecz gruntowniej. To była pierwsza próba moja na tem polu. Dziś wywiązałbym się z zadania mniej — źle

Na osobiste wycieczki nie odpowiadam. Natomiast muszę uczynić jedną uwagę p Piniemu i niestety »ad hominem«, ale jedynie ze względu naukowego. Skoro p. Pini pracuje nad Krasińskim, skoro jest to fakt, że Krasiński był »polemistą«, źle p. Pini robi, wyrывая go z »ówczesnej całości« (takbym to sformułował); winien przestudować gruntownie całą literaturę demokracji ówczesnej i dzisiejszej, winien zrozumieć dokładnie jej idee, inaczej wszelkie jego sądy o Krasińskim z wyjątkiem cyfr, dat, nazwisk i tym podobnych bardzo zresztą cennych ścisłości, będą bardzo problematycznej wartości, inaczej będzie popełniał może całkiem bezwiednie szereg niesprawiedliwości, do czego bynajmniej inklinacyi nie posiada, czego dowodem jego piękne studyum o nowoczesnych poetach demokratycznych, inaczej nie będzie umiał nawet ocenić doniosłej uwagi prof. Chmielowskiego o zakończeniu »Nie-boskiej«, tem choćby tylko ze stanowiska kompozycyjnego »deus ex machina«, które mogło się być sprawiedliwie ukazać wodzom okopów św. Trójcy w ostatnim dniu ich dziejów, ale nie w zaraniu historycznym armii Pankracego; gdyby ta armia, zwalczwszy przeszkody, sama teraz poczęła gnębić, to wtedy Galilejczyk mógłby się jej zjawić; ale na to Krasiński musiałby napisać jeszcze jedną część. Nie zrobił tego, przeto »niespodzianosc«, zauważona świetnie przez prof. Chmielowskiego, razi każdego nieuprzedzonego czytelnika.

*Lambro.*

Odpowiedź na powyższe wywody nie należy z pewnością do najłatwiejszych. P. Lambro bowiem nie broni wcale swego dawniejszego stanowiska wobec kwestyi źródła, z którego wypłynęły »Psalmy« Krasińskiego, owszem, staje od razu pewną nogą na stanowisku recenzenta, a zarzuty swe przenosi w sferę dosyć nieuchwytną, bardziej uczuciową, niż realną, bo w sferę nie

faktów, lecz rozmaitych odcieni słów i ich zastosowania. O porozumienie się w tego rodzaju kwestjach trudno — ale trzeba przynajmniej spróbować.

Najdonioślejszy jest zarzut, że rzecz czysto popularną oceniałem tak, jakby to była praca naukowa i domyślałem się w niej »agitacji społecznej«. Zdaje mi się, że miałem do tego słuszne powody. Przedewszystkiem p. Lambro nie popularyzował bynajmniej znanych już poglądów, lecz tworzył nowe (mniej-sza o to, że nieprawdziwe), powtóre zaś ton jego książeczki wcale nie nasu-wał przypuszczenia, że chodzi w niej jedynie o rozpowszechnienie pewnej prawdy, od dawna lub od niedawna znanej. Bo cóż za związek z »Psalmami« może mieć nauczycielstwo galicyjskie, które p. Lambro tak niemiłosiernie a tak niesłusznie wyszydził za ustęp z »Wypisów« Tarnowskiego, przeciwko którym to nauczycielstwo od szeregu lat prowadzi zaciętą walkę? Trudno uwierzyć, aby jedynie nie dopuszczenie do »splęsnienia wiedzy« miało na celu książeczka, w której na samym wstępie oczernia się niesłusznie, a z pewną lubością, cały zastęp ludzi, pracujących nie dla samego chleba na niwie wychowawczej. Mimo zapewnień autora nie przypuszczam, żeby znał rzeczywiście nasze stosunki szkolne; — pamięta zapewne te, które istniały przed dwudziestu laty, ale o obecnych poinformowano go widocznie zupełnie mylnie. Jeżeli doda się do tego fakt, że p. Lambro nie okazał w swej książeczce ani części tej znajomości literatury krytycznej, odnoszącej się do omawianego przez niego przedmiotu, i sam przedmiot przedstawił fałszywie — to trudno chyba się dziwić, że dla jego ostatniego dziełka nie czułem tego szacunku, jaki mam dla poprzednich prac p. Lambra, i że omówiłem jego broszurę w tym samym tonie, w którym ona omawiała stosunki galicyjskie. Odpłaciłem się tylko »pięknem za nadobne«, więc p. Lambro nie powinien tak bardzo się o to obrażać.

P. Lambro oburza się na moje zdanie o »Prawdach żywotnych« i powiada, że nie było w nich »cynicznego propagowania myśli wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyi nie chciała się pogodzić« lecz raczej wyłożenie »bolesnego obowiązku wymierzania kar wojskowych.« Streszczenie »Prawd żywotnych«, którym p. Lambro uzasadnia to zdanie, pozwolę sobie uzupełnić następującym cytatem z tej książki: »Pojął doskonale te zasady rozum praktyczny Francuzów w wielkiej ich rewolucyi na końcu ostatniego wieku. Oce-nił zaraz, że kontrrewolucya jest zgubą, i gdziekolwiek się ukazała, we krwi ją wytępił. (str. 138) »Trzebaby (u nas)... takiego samego terroryzmu, jakim był francuski, któryby od razu nas wybawił od całej klasy przeciwnej... — nb. wtedy, gdyby ta klasa na rewolucyę stanowczo się nie zgodziła (str. 141). Czy zalecanie terroryzmu francuskiego jest »bolesnym obowiązkiem wymierzania kar wojskowych«, czy »propagowaniem myśli wycięcia szlachty«, niech łaskawie rozstrzygnie czytelnik. Ten sąd będzie też zapewne wyjaśnieniem, czy Krasieński ulegał w podobnym sądzie daltonizmowi i który z trzech, przytoczo-nych przez p. Lambra, »wypadków« skłonił mnie do wypowiedzenia podobnej recenzji.

Wszelkie kwestye uboczne, poruszone przez p. Lambra, pomijam, bo nie należą ściśle do rzeczy; więc ani o zakończeniu »Nie-Boskiej Komedyi« ani o stanowisku, zajętem przez Słowackiego w wierszu »Do autora trzech psalmów« nie będę się rozводził. Kończę podziękowaniem p. L. za zbyt łaskawą ocenę mojej słabiutkiej broszurki »O naszej współczesnej poezyi« i za cenne rady, z których nie omieszkam skorzystać.

*Tadeusz Fini.*

